

Chodzi o prawdziwą demokrację, a nie o gry polityczne

Rozmowa z profesorem Michałem Kuleszą, partnerem w Kancelarii Domański Zakrzewski Palinka

Problemy z podpisami mieszkańców pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum lokalnego przesądzą bardzo często o tym, że do głosowania w ogóle nie dochodzi. Dominuje restrykcyjna wykładnia przepisów: wszelkie braki lub błędy w danych podanych przez mieszkańca powodują, że podpis nie jest uznawany za prawidłowy. Czy nie należałoby bardziej liberalnie podchodzić do kwestii formalnych?

Wnioski o przeprowadzenie referendum lokalnego często pozostawiają wiele do życzenia. Praktycznie stale powtarzają się te same problemy. Zdarza się, że widnieją podpisy osób nieżyjących, niepełnoletnich, a nawet osób, które dopiero co się urodziły. Albo takich, które nie są wpisane w danej gminie na listę wyborców. Nie ma numerów PESEL, są błędy w adresie, zamiast podpisu jest inicjał. Także pytania bywają układane nieprawidłowo. Trudno nad tym wszystkim przejść do porządku dziennego. I naginać przepisy tylko dlatego, że organizatorom coś nie wyszło. Nie można w ten sposób kompromitować instytucji referendum lokalnego. Nie można zwłaszcza dopuścić do tego, by referendum – ważna instytucja zaangażowania mieszkańców – stało się łatwym sposobem na zmianę wyniku wyborczego.

Czy instytucja referendum lokalnego ma tak naprawdę u nas rację bytu?

To ważne narzędzie społeczeństwa uczestniczącego. Ale u nas często bywa źle wykorzystywane. Warto zauważyć, że obecnie brak społecznego zaufania do władzy stał się normalną komponentą życia publicznego. Nie jest dziś tak, jak 20 czy 15 lat temu, że wybrana władza otrzymywała mandat zaufania społecznego i cztery lata spokoju. Dodatkowo dyskusje i spory między rządzącymi a opozycją stają się coraz mniej merytoryczne – coraz mniej chodzi więc o to, kto ma rację, natomiast coraz bardziej o to, czy opozycji uda się podważyć zaufanie społeczne do rządzących. W Polsce instytucję referendum wykorzystuje się często w tym celu.

Szkoda, że po referendum nie sięga się wtedy, kiedy trzeba, i nie w tych sprawach, co trzeba. Choćby ostatnio – przykład warszawski. Inicjatywa referendalna w sprawie prywatyzacji SPEC miałaby oczywiście sens, ale wówczas, gdyby ruszyła znacznie wcześniej, w fazie koncepcji merytorycznej i debaty politycznej, a nie na ostatnim etapie negocjacji z nabywcą. Miałaby jeszcze większy sens, gdyby to władze miasta uruchomiły referendum, a nie opozycja, i postawiły nie tylko pytanie „za” czy „przeciw”, ale przede wszystkim realny dylemat: bez prywatyzacji nie będzie pieniędzy na metro czy inne inwestycje miejskie. Właśnie takie pytania powinny paść w referendum. Tymczasem referendum wywołała opozycja, zaś pod fasadą postawionych pytań chodziło o zbadanie, jakie poparcie ma urzędująca prezydent miasta.

Czyli referendum powinno mieć charakter merytorycznej debaty?

Oczywiście i wyłącznie. Wiadomo, że w samorządzie na wszystko pieniędzy nie starczy. I władza powinna dzielić się z ludźmi odpowiedzialnością za pewne rozstrzygnięcia. To ludzie powinni rozstrzygać te dylematy – czy chcą szkołę czy drogę? W Szwajcarii pytanie jest jeszcze dalej idące: np. czy jesteś za budową wiaduktu nad torami, jeżeli z tym wiązałoby się dodatkowe obciążenie podatników w konkretnej kwocie na dziesięć lat. Prawdziwe referendum polega na tym, że mieszkaniec rozstrzyga tak naprawdę o zawartości swojego portfela, decyduje na przykład, czy wyda swoje własne pieniądze na drogę, czy też woli, aby gmina wzięła kredyt w banku, który potem trzeba będzie spłacać przez lata. Jak przychodzi do takiego referendum, to wtedy nagle może się okazać, że prywatna firma, która chce przejąć firmę ciepłowniczą, nie jest taka straszna. W Polsce władza lokalna wciąż boi się stawiać przed mieszkańcami poważne dylematy. I pojawiają się referenda, w których chodzi wyłącznie o podważenie demokratycznego mandatu, a władza ma kłopot. Chyba że – jak Warszawie – organizatorzy referendum dopuszczają się poważnych błędów formalnych i do referendum po prostu nie dochodzi.



Prof. Michał Kulesza, partner w Kancelarii Domański Zakrzewski Palinka, w latach 90. współautor polskich reform administracyjnych i samorządowych